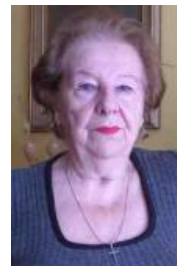


MARIA SOWA

ur. 1926; Zamość



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, życie codzienne, PRL, kolejki w sklepach, kartki na zakupy, braki w sklepach

System kartkowy i stanie w kolejkach

Kartki weszły jeszcze przed moim odejściem na emeryturę, już dużo wcześniej. Ja jeszcze pracowałam. I wie pan jak to było: tam tyle mięsa z kością, tyle jakiegoś ochłapa i kawałeczek czegoś lepszego. I tam nie było przeprosić. No bo to na kartce takie były, kartkę ona wycinała i to panu dawała co kartka tam pokazywała. Ale ponieważ ja pracowałam w stołówce, tam myśmy wydawali 400 obiadów dziennie, i bufet był normalnie, przekąski wszystkie w bufecie. Bo każdy pracownik sobie mógł tam kupować. Gotowaliśmy tam też mleko dla pracowników, bo to takie było zarządzenie, że pracownik dostawał pół litra gotowanego mleka. I zimą robiło się zupy regeneracyjne z wkładką. To musiało być 10 deko wkładki w zupie, więc tam, czy boczku kawałek, czy kiełbasy, czy kawałek mięsa ugotowanego, i to myśmy dawali. Więc ja już miałam te przywileje, że ja prowadzę stołówkę na bieżąco codziennie i ja muszę mieć to zaopatrzenie w miarę takie o jakie ja proszę, jakie zamawiam. I wtedy w okresie kartkowym, wiadomo, że nie stałam w kolejkach, to ja sobie mogłam kupić w swoim zakładzie, w swojej stołówce, po cenie detalicznej ileś tam mięsa i wędliny i ja to przeliczałam na dania z bufetu na przykład. Że ja wzięłam, kupiłam w bufecie i za tyle płaciłam. Na przykład 10 porcji szynki, 10 porcji sera żółtego, bo o ten ser już wtedy była walka, nie było sera przez długi okres, już w stanie wojennym nie było w ogóle sera. Ser zniknął. I ja mogłam sobie to kupić, więc ja już miałam o tyle ułatwioną sprawę, że ja w tym stanie wojennym, nie stałam po to mięso, tylko ja sobie kupiłam normalnie w swoim zakładzie. Oficjalnie przenosiłam to przez bramę, brałam sobie specjalnie, że zapłaciłam i nikt mnie już nie mógł ruszyć, bo ja oficjalnie sobie to kupiłam. Bo miałam prawo do tego.

A jak poszłam na emeryturę to stałam w kolejce. Moja córka wtedy u mnie mieszkała to woziła mnie samochodem, był taki sklep wojskowy przy Alejach Racławickich, jest taka boczna ulica, już nie pamiętam jak się nazywa. To był taki sklep wojskowy. To ona mnie woziła tam raniusieńko, ja tam sobie zajmowałam kolejkę, stałam cały czas w tej kolejce i później dopiero podjeżdżała po paru godzinach po mnie i mnie

przywoziła do domu. Makabra była z tym mięsem. Takie były kolejki właśnie. Przecież papieru toaletowego nie było w ogóle. Był taki okres, że kompletnie nie było. To się jakąś bibułę kupowało. Kombinowało się. No jak był papier toaletowy w sklepie, to już kolejka jak precelek tasiemkowa stała przy sklepie, żeby dostać, bo to po 10 rolek sprzedawali na osobę. Żeby kupić 10 rolek papieru to już człowiek był szczęśliwy, że ma 10 rolek papieru. Pasty do zębów długi okres nie było. To się kupowało tą pastę jakoś albo po znajomości, albo też się stało w tej kolejce. Już jak kolejka stała, „Co dają?”, się pytano. „No dają pastę do zębów”. No to się stawało po tą pastę. I wolno było dwie kupić na osobę. No to wiadomo, że się brało dwie, żeby już mieć na zapas. To były takie anomalie. To były takie braki. Ta dystrybucja była wtedy taka nieskoordynowana, zdecydowanie. No ale jakoś się żyło.

Zresztą ja miałam jeszcze wtedy mamę, mama mieszkała na LSM-ie wtedy, to moja mama przychodziła, miała klucze od mieszkania i gotowała mi obiady. No ja tam się starałam jakoś zaopatrzyć w miarę możliwości. Ale pamiętam, że na początku to jeszcze była taka sytuacja, że jak codziennie było mięso w sklepach, to moja mama kupowała tam pół kilo mięsa, tyle ile trzeba na mielone, czy jakiś tam schab, czy jakąś cielęcinę, i kupowała to normalnie w sklepach. A później się tak stopniowo zaczęło robić gorzej, że nie było tego towaru.

Data i miejsce nagrania	2008-01-25, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Jakub Skowron
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"